

Nienasycony Londyn

23 lutego 2014

Nabierająca rozpędu debata na temat niepodległości Szkocji przy okazji uzewnętrznia i podkreśla dominującą pozycję Londynu na ekonomicznej mapie Wielkiej Brytanii. Dzięki Szkotom reszta Zjednoczonego Królestwa dowiaduje się, że zarówno publiczne pieniądze, jak i prywatne bogactwo są konsumowane głównie przez stolicę.

Przez długi czas w sprawie niepodległości Szkocji angielscy politycy wykazywali się daleko idącą powściągliwością. W kwestii sporów z liderem Szkockiej Partii Narodowej (SNP) Alexem Salmondem dominował polityczny letarg. Okładający siebie nawzajem retorycznymi piorunami londyńscy politycy w słowne szranki ze szkockimi nacjonalistami nie wchodzili w ogóle. Kampanie nawołujące Szkotów do głosowania we wrześniowym referendum za pozostaniem w Zjednoczonym Królestwie były apatyczne.

Brytyjskie media, które w większości swoje siedziby mają w stolicy, również niespecjalnie zajmowały się szkockimi aspiracjami. Wyglądało to wszystko, jakby znużony Londyn patrzył na rozjuszony Edynburg z pobłażaniem i bez większego zainteresowania. Angielskie elity zachowywały się jak mąż, któremu żona od trzydziestu lat grozi rozwodem i dopiero kiedy zauważył spakowane w przedpokoju walizki, z wyraźną niechęcią zdecydował się na dialog. Dopiero teraz, zaledwie siedem miesięcy przed głosowaniem w sprawie odłączenia się Szkocji od Wielkiej Brytanii, premier postanowił się uaktywnić. Jednak ten długo trwający brak zainteresowania sąsiadami z północy skutkuje dziś nietrafionymi symbolami oraz błędnymi politycznymi gestami wykonywanymi przez 10 Downing Street. Bo w Szkocji panują nie tyle nacjonalistyczne nastroje, co niechęć do polityki prowadzonej przez gabinet Davida Camerona i pasożytniczej postawy Londynu wobec pozostałej części Wielkiej Brytanii.

SZKOLIMPIJCZYCY

David Cameron swoją referendalną ofensywę postanowił zainaugurować na olimpijskim welodromie. Wybór otoczenia był nieprzypadkowy. W końcu zorganizowane 2 lata temu przez Wielką Brytanię letnie igrzyska olimpijskie miały promować „brytyjskość”. Polityczny cel na użytek wewnętrzny był prosty: przedstawienie wyspiarzom jedności Zjednoczonego Królestwa targanego politycznymi i separatystycznymi sporami. A także rozbudzenie poczucia narodowej dumy. I patrząc z perspektywy Londynu oraz państwowej telewizji, to się rzeczywiście udało. Wielka Brytania znów poczuła się wielka. Kraj sześćdziesięciomilionowy zdobył trzecie miejsce w klasyfikacji medalowej zaraz po światowych gigantach: Stanach Zjednoczonych i Chinach. Sukces sportowy kraju o liczbie ludności niemal dokładnie takiej samej jak Włochy czy Francja, znacznie mniejszego od Rosji, mniejszego i słabszego ekonomicznie od Niemiec, a na dodatek ogarniętego kryzysem i cierpiącego z powodu drastycznych cięć budżetowych wprawił w zdumienie świat. Zdumieli się także sami Brytyjczycy. Gorączka olimpijskiego złota rozpaliła przygasły wyspiarski patriotyzm, który do tej pory kojarzono z nacjonalizmem. Na Wyspach przez lata machanie flagą, śpiewanie hymnu i podkreślanie miłości do ojczyzny budziły podejrzenie o dziwactwo i były zarezerwowane dla członków BNP. Igrzyska olimpijskie to zmieniły. Fraza: „Jestem dumny z bycia Brytyjczykiem” na dobre zagościła w głównym nurcie społecznej debaty, tracąc, przynajmniej na chwilę, szowinistyczne zabarwienie. Ale ten optymistyczny, patriotyczny obraz przykrył odmienną rzeczywistość w innych regionach Wysp. Zwłaszcza w Szkocji. Szkoci na igrzyskach w Londynie zdobyli 11 z 48 medali Wielkiej Brytanii. Ich siedem złotych medali to tyle, ile mają Włosi i Niemcy. Dla lidera rządzących w Holyrood narodowców Alexa Salmonda sukces „Scolimpians” to powód do dumy. Dumy z bycia Szkotem, a nie Brytyjczykiem. Ten pogląd wpłatał i wpłata się idealnie w nastroje ulicy.

PORAŻKA PROPAGANDOWA

Pogrążony w samozadowoleniu i powszechnym aplauzie całego świata Londyn nie zauważył, że paradoksalnie sukces szkockich sportowców na igrzyskach olimpijskich stał się świetnym argumentem dla polityków w Holyrood, marzących o odłączeniu Szkocji od Zjednoczonego Królestwa. Impreza, która w zamyśle rządzących Wielką Brytanią konserwatystów miała być pokazem jedności Wysp, wzmocniła nastroje separatystyczne w Szkocji.

Igrzyska powszechnie uznane zostały tam za formę „dyktatury Londynu” i dalszego promowania „szkodliwej brytyjskości”. Według badań YouGov flaga brytyjska, czyli „Union Jack”, widniejąca na wszystkich koszulkach brytyjskich sportowców dla 44 proc. Szkotów symbolizuje angielski „ekstremizm i rasizm”. Trzy czwarte biletów na mecze piłki nożnej organizowane w ramach igrzysk na stadionie Hampden Park nie zostały sprzedane. Na wycieczki z okazji olimpiady do Londynu nie wybrał się prawie nikt. Do stacji radiowych masowo dzwonili słuchacze, prześcigając się w krytyce igrzysk, pomstując na astronomiczne wydatki rządowe i ironizując z samozadowolenia „snobów z południa”. Olimpiadę powszechnie oceniono jako elitarną, drogą i niepotrzebną zabawę dla garstki wybrańców. Trafnie podsumował to jeden z najbardziej elokwentnych republikanów i felietonista „The Herald” Ian Bell, pisząc: „Igrzyska nie mają żadnego znaczenia. To fikcja i eskapizm. Masowa społeczna halucynacja i propagandowe tańce nad brytyjskością”. I kiedy 2 tygodnie temu David Cameron na scenografię do swojego wystąpienia wybrał olimpijski obiekt w Londynie, Alex Salmond i szkoccy nacjonałisci zacierali z zadowolenia ręce. Cameron dał bowiem wszystkim zwolennikom odłączenia Szkocji od Wielkiej Brytanii kolejną porcję propagandowych pocisków, przypominając o tym, że całe Zjednoczone Królestwo złożyło się na zabawę w stolicy, dając zarobić fortunę londyńskim firmom budowlanym, zwiększając zyski londyńskich deweloperów i lokalnych agentów nieruchomości.

LONDYN – FINANSOWY WAMPIR

Politycy w Szkocji, jak i ci z północy Anglii właśnie od olimpiady próbują się dostać do głównego nurtu brytyjskiej debaty z przekazem mówiącym o tym, że Londyn absorbuje większość narodowego, finansowego tortu Wielkiej Brytanii. Żerując nie tylko na Szkocji, ale także na Newcastle, Midlands, Yorkshire i innych niezliczonych miejscach znajdujących się na północ od Tamizy. Według tej narracji cały współczesny model biznesowy Wielkiej Brytanii opiera się na absorbowaniu krajowego bogactwa przez wąską grupę finansistów i biznesmenów w City.

Tę tezę wspierają również niezależne ośrodki badawcze. W 2011 r. IPPR North – Institute for Public Policy Research, think tank zajmujący się Północną Anglią, opublikował raport, w którym przedstawił rządowe wydatki na brytyjską infrastrukturę do 2015 r. Nierównowaga jest dramatyczna. Londyn i Południowa Anglia otrzymały 84 proc. przewidzianych w budżecie środków, podczas gdy północ jako całość tylko 6 proc., a północno-wschodnia część Anglii jedynie 0,4 proc. Pisząc nieco inaczej: statystyczny londyńczyk otrzymał wsparcie państwa w wysokości 2731 funtów na głowę, podczas gdy mieszkaniac północno-wschodniej części kraju zaledwie 5 funtów.

Kiepsko wygląda także program PFI/PPP – partnerstwa państwowo-prywatnego, którego celem jest budowa szpitali, szkół i inwestycje w transport na terenie całej Wielkiej Brytanii. Adam Leaver z Manchester Business School wziął pod lupę 657 firm uczestniczących w programie w latach 2004-2012 i stwierdził, że 75 proc. z nich ma swoje siedziby w Londynie. Do Londynu trafiło też 83 proc. państwowych dotacji. Firmy z północy dostały jedynie ochłapy. Ten mechanizm najlepiej obrazuje przypadek przebudowy i modernizacji obiektów służby zdrowia w Manchesterze, wart 500 mln funtów. Biznesmeni, prawnicy, architekci – wszyscy z Londynu. Z pięciu firm budowlanych tylko jedna z Manchesteru. Podobny trend można zaobserwować w kwestii budowy lotnisk czy modernizacji kolei.

Państwowe pieniądze połyka głównie Londyn.

To już nie jest stale obecny na Wyspach podział na bogate południe i biedującą północ. To podział na nienasyconą stolicę i niedożywioną całą resztę kraju. Alex Salmond i szkoccy nacjonaliści, wytaczając działa przeciwko Anglii, przy okazji uświadamiają, że separacja – głównie finansowa – z Londynem to dobre rozwiązanie nie tylko dla Szkocji.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [elondyn](#)